

Stanisław Gałkowski

POLITYKA I WYCHOWANIE

Związek polityki z wychowaniem stosunkowo rzadko wchodzi w zakres refleksji politologicznej, pedagogicznej czy filozoficznej. Dzieje się tak m.in. dlatego, że postrzegany jest przeważnie jedynie jako problem edukacji tzn. rozpatruje się go w kontekście zapewniania przez władzę polityczną odpowiednich środków na szkolnictwo i inne instytucje sprawujące szeroko pojętą opieką nad dziećmi, np. żłobki, przedszkola, domy kultury *etc.* Tymczasem powiązania między polityką i sferą wychowania są znacznie głębsze i bardziej skomplikowane. Przede wszystkim dlatego że polityka – jak właściwie każdy proces społeczny – ma charakter czasowy, jest zawieszona między przeszłością a przyszłością. Między historią a wychowaniem.

Patrząc wstecz, polityka staje się historią.

Patrząc do przodu, polityka staje się wychowaniem.

Polityka staje się historią w momencie, gdy cofając się pamięcią wzdłuż osi czasu, dochodzimy do momentu, gdzie decyzje, które zostały wtedy podjęte, nie mają bezpośredniego wpływu na nasze codzienne życie.

Polityka staje się wychowaniem wtedy, gdy zmienia nie tylko warunki, w których przyjdzie żyć obywatelom, ale również zmienia ich samych, tzn. ma wpływ na ich postawy, nawyki, sposób wartościowania i zachowanie.

Ponury cień Platona

Teza o płynnym przechodzeniu polityki w historię jest dość banalna i nie budzi większych sprzeciwów. Nie da się jednak tego samego powiedzieć o naturalnym powiązaniu polityki z wychowaniem. Nie tylko nie można w sposób wyraźny wskazać momentu, kiedy polityka zmienia się w wychowanie (jest to oczywiste, gdyż nigdy nie można mieć absolutnej pewności dotyczącej przyszłych zdarzeń). Dużo większe znaczenie ma jednak powszechne przekonanie (żywe zwłaszcza wśród liberałów), że polityka i wychowanie są to dziedziny rozłączne, których nie powinno się w żadnym

przypadku utożsamiać, a nawet łączyć ze sobą. Polityka jest dla dorosłych, wychowanie jest dla dzieci. Dorosłych należy przekonywać, przedstawiać argumenty, czyli „politykować” z nimi, wychowywać zaś można tylko osoby niedojrzałe i nieodpowiedzialne, czyli właśnie dzieci.

Łączenie w jakiegokolwiek formie dwóch w ten sposób rozdzielonych dziedzin przywodzi zaraz na myśl społeczeństwo patriarchalne i władzę autorytarną. Twierdzenie, że polityka jest wychowywaniem, suponuje, że dorośli (w domyśle: osoby w pełni odpowiedzialne za swoje działanie i kierujące się racjonalnymi przesłankami przy podejmowaniu decyzji) są traktowani jak małe dzieci, nie w pełni kierujące się jeszcze rozumem. A więc polityk stawia się w pozycji platońskiego filozofa-króla przekonanego, iż posiadał całościową (i lepszą niż pozostali współobywatele) wiedzę o funkcjonowaniu społeczności i jej celach, która to wiedza pozwala mu na kierowanie nie tylko swoim, ale i cudzym życiem.

Wychowanie polega m.in. na kierowaniu cudzym życiem bez pytania o zgodę zainteresowanego, dla jego własnego dobra. Podstawowym założeniem jest przekonanie wychowawcy, że posiadając większą wiedzę i dysponując większym doświadczeniem od swoich podopiecznych, jest w stanie prawidłowo ocenić, co dla nich będzie lepsze w przyszłości. A ponieważ czuje się jednocześnie za nich odpowiedzialny, wiedza ta daje mu mandat do sprawowania przynajmniej częściowej kontroli nad ich postępowaniem. W przypadku wychowania ważniejsze jest, by dziecko nie zrobiło sobie krzywdy i by prawidłowo się rozwijało niż to, kto kieruje jego życiem¹. Jak pisał Platon:

[...] jest dla każdego lepsze, żeby nim rządził pierwiastek boski i rozumny – najlepiej jeżeli każdy ma w sobie taki pierwiastek własny dla siebie – a jeśli by nie, to niechby on nad nim panuje z zewnątrz, abyśmy, ile możliwości, wszyscy byli podobni i przyjaźnią wspólną związani pod rządami tego samego pierwiastka².

Od czasów Platona (a przynajmniej od czasów – mówiąc słowami Gombrowicza – „geby”, jaką przyprawił Platonowi Popper) polityk, który chce wychowywać swych współobywateli, jest natychmiast, wręcz automatycznie, posądzany o autorytarne, a nawet totalitarne zapędy. Dopuszczalne w ramach wychowania przekonanie o wyższości posiadanych racji, uprawniające do forsowania swojego stanowiska nawet wbrew opinii osób bezpośrednio zainteresowanych, nie może mieć miejsca w polityce (a przynajmniej w demokratycznej polityce), która jest domeną dorosłych ludzi.

¹ Oczywiście twierdzenie to jest dużym uproszczeniem będącym w pełni prawdą jedynie w stosunku do małych dzieci. Jeżeli bowiem jednym z podstawowych celów wychowania jest autonomia wychowanca i jego przyszła zdolność do podjęcia odpowiedzialności za własne życie i życie społeczności, w której się znajdzie, wychowanie nie może polegać na zanegowaniu jego obecnej autonomii i odpowiedzialności. Podczas wychowania odpowiedzialny wychowawca będzie więc stopniowo poszerzał zakres autonomii i odpowiedzialności wychowanca, by wraz z osiągnięciem przez niego dojrzałości, przyznać mu ją w stopniu możliwie pełny, samemu zaś się wycofać, tzn. relacja wychowawca – podopieczny zmienić się powinna na relację partnerską, gdzie obie strony mają takie same uprawnienia. Por. m.in. S. Gałkowski, *Rozwój i odpowiedzialność. Antropologiczne podstawy wychowania moralnego*, Lublin 2003, s. 192-208.

² Platon, *Państwo*, przeł. W. Witwicki, Warszawa 1991, s. 206.

Podczas gdy jasne jest, że polityk powinien ograniczać się do walki ze złem, zamiast walczyć o „pozytywne” czy „wyższe” wartości, takie jak szczęście itd., to nauczyciel znajduje się w zgoła innej sytuacji; chociaż nie powinien się starać narzucać swym uczniom własnej skali „wyższych” wartości, na pewno powinien się starać o rozbudzenie ich zainteresowań dla tych wartości. Powinien troszczyć się o dusze swych uczniów (kiedy Sokrates mówił do swych przyjaciół, żeby dbali o dusze, to sam o nie dbał). Jest więc w wychowaniu niewątpliwie jakiś element romantyczny czy estetyczny, na jaki nie powinno być miejsca w polityce³.

Relacja między wychowawcą a wychowankiem (podopiecznym) ma charakter paternalistyczny. Paternalizm w polityce jest jednak bezpodstawną ingerencją w cudze życie. „Paternalistyczna ingerencja to ingerencja dla dobra podmiotu, którego wolność jest naruszana. Jej celem jest dobro przymuszanego, a nie chronienie osób postronnych przed krzywdą”⁴.

Paternalizm z definicji narusza podstawową zasadę liberalizmu, głoszącą, iż granicą mojej wolności jest cudza wolność, tzn. mogę robić wszystko, dopóty dopóki nie wyrządzam krzywdy komuś innemu. Państwo ma więc obowiązek wkraczać, gdy ktoś robi krzywdę drugiej osobie, ale zgodnie z tą zasadą, nie powinno ingerować, gdy ktoś dobrowolnie robi krzywdę sam sobie lub podejmuje niezwykle ryzykowne działania. Jak głosi łacińska sentencja: „chcącemu nie dzieje się krzywda”. Paternalizm nie ma uzasadnienia wobec dorosłych.

Łatwo jednak zauważyć, że wbrew temu uproszczonemu rozumowaniu państwo podejmuje wiele działań mających na celu zabezpieczenie swoich dorosłych obywateli przed potencjalną krzywdą, jaką mogą sobie wyrządzić poprzez swe nieprzemyślane działania lub ich zaniechanie. Charakter paternalistycznego przymusu mają więc np. nakaz noszenia kasków motocyklowych czy kary nakładane za niezapięcie pasów bezpieczeństwa w samochodach. W wymiarze społecznym jako paternalistyczne niektórzy odczytują wprowadzenie obowiązkowych ubezpieczeń emerytalnych i zdrowotnych czy obowiązkowych szczepień. Można wprawdzie argumentować, że zarówno obowiązkowe ubezpieczenia, jak i nakaz zachowania zasad bezpieczeństwa podczas jazdy chronią nie tylko (a może nawet nie przede wszystkim) jednostkę, ale i społeczeństwo, które w każdym razie byłoby zobowiązane pomóc każdemu ze swoich członków, nawet jeżeli jego kalectwo i brak środków do życia na starość byłyby tylko i wyłącznie wynikiem jego bezmyślności i braku wyobraźni. Niemniej bezpośrednim skutkiem wprowadzenia wspomnianych regulacji prawnych jest ochrona obywatela przed skutkami własnej głupoty, a więc przed nim samym, co bez wątpienia ma charakter paternalistyczny. Oprócz wymienionych przykładów są jednak działania, w powszechnym odczuciu niewątpliwie dopuszczalne i potrzebne, o bezsprzecznie paternalistycznym charakterze, np. zapobieganie samobójstwu czy ratowanie człowieka, który próbował popełnić samobójstwo (np. policjant ma obowiązek powstrzymać człowieka skaczącego z mostu).

³ K. Popper, *Spoleczeństwo otwarte i jego wrogowie*, t. 2, przeł. H. Krahełska, Warszawa 1993, s. 289.

⁴ N. E. Bowie, R. L. Simon, *The Individual and the Political Order An Introduction to Social and Political Philosophy*, New Jersey 1977, s. 154 (przeł. S.G.).

Norman E. Bowie i Roberta L. Simon wskazują na trzy warunki, pod którymi można zaakceptować działania paternalistyczne⁵:

- można paternalistycznie wkraczać w cudze życie w celu upewnienia się, że zachowania tej osoby są autonomiczne;
- paternalistyczna ingerencja jest uprawniona w stosunku do osób nieodpowiedzialnych, np. dzieci, osób cierpiących na depresję lub załamanych nerwowo;
- można paternalistycznie oddziaływać w celu zapobieżenia skutkom, które są wysoce szkodliwe dla podmiotu działającego, a mają charakter nieodwracalny oraz same w sobie naruszają takie wartości, jak: racjonalność ludzkich decyzji, godność człowieka i szacunek dla siebie.

Pierwszy warunek wskazuje na granice paternalizmu, drugi ogranicza zastosowanie zasady nieszkodzenia. Warunek trzeci z kolei wskazuje, że zasada nieszkodzenia jest ograniczona przez wiele wartości⁶. Problemem jednak pozostaje to, czy warunki te dopuszczają łączenie wychowania z polityką.

Polityka jest wychowaniem

Zagadnienie to jest bardziej złożone, niż się powszechnie sądzi. Polityka i wychowanie nie dadzą się – wbrew złudzeniom liberałów – do końca rozdzielić. Nie chodzi tu tylko o – w gruncie rzeczy dość banalne – stwierdzenie, że wychowanie i edukacja, formując przekonania przyszłych obywateli, mają przynajmniej pośredni wpływ na politykę, lecz znacznie wyraźniejsze utożsamienie tych sfer.

Polityka polega (powinna polegać) na przekonywaniu współobywateli do swoich racji i projektów w sposób jasny, tak by mogli się oni racjonalnie do nich ustosunkować i ewentualnie dokonać modyfikacji swojego stanowiska. Tym właśnie różni się od procesu wychowania, który nie zawsze wymaga dokładnego tłumaczenia celów wychowawczych. Jednocześnie polityka ma wyraźne funkcje wychowawcze w tym sensie, że jednym z jej skutków jest modyfikacja przekonań i postaw obywateli (w gruncie rzeczy bez pytania ich o zgodę na przeprowadzenie tego zabiegu).

Mechanizm tego zjawiska jest dość prosty. Decyzje polityczne podejmowane w chwili obecnej wywierają na nas wpływ na dwa sposoby; po pierwsze, zmieniają teraźniejszość i najbliższą przyszłość – to jest to, co potocznie nazywamy polityką. Po drugie, zmiany zachodzące w naszym środowisku wywierają pośredni wpływ na nas samych i na decyzje przez nas podejmowane. Z kolei podejmowane decyzje przyczyniają się do tworzenia nowych przekonań i ugruntowują już powstałe o charakterze nie tylko politycznym, ale także społecznym i m.in. moralnym. Postawa (sprawność czy – używając języka filozofii arystotelesowskiej – cnota), która w ten sposób zaczyna się formować, ułatwi podjęcie następnych, być może trudniejszych decyzji, które z kolei jeszcze bardziej ją ugruntują itd.

⁵ *Ibidem.*

⁶ *Ibidem*, s. 157.

Proces wychowania dokonuje się na podstawie wzorów, których dostarczają instytucje, obyczaje i prawa. Jedynie w państwie zbudowanym na zasadzie sprawiedliwości wzory te zapewniają właściwe wychowanie⁷.

Zachodzi więc wyraźna analogia między procesem wychowawczym a życiem politycznym. Antonina Gurycka przedstawia proces wychowawczy jako dynamiczną strukturę czterech czynników:

- celu wychowania;
- sytuacji wychowawczych, które aranżuje wychowawca, by zrealizować swój cel wychowawczy;
- doświadczeń, które wychowanek zdobywa, uczestnicząc aktywnie w tych sytuacjach; doświadczenia te stanowią główny i podstawowy efekt procesu wychowawczego;
- zmiany w osobowości wychowanka⁸.

Ten sam schemat można zaobserwować również w życiu społeczno-politycznym.

Polityka, często nieodwracalnie, zmienia warunki, w których przychodzi nam podejmować decyzje.

Ich nieodwracalność w powiązaniu z ich sumarycznym ogromem wprowadza do równania moralnego nowy czynnik. Dodajmy do tego ich kumulatywny charakter – skutki, jakie powstają, sumują się w taki sposób, że w rezultacie sytuacja kolejnych podmiotów i ich wyborów działania w coraz większym stopniu różni się będzie od sytuacji pierwotnego sprawcy i coraz bardziej będzie nieuniknionym tworem tego, co uczyniono wcześniej. Cała etyka tradycyjna brała pod uwagę jedynie zachowania niekumulatywne. Podstawowa sytuacja pomiędzy ludźmi, w której cnota musi zostać wypróbowana a występki zdemaskowane, pozostaje zawsze identyczna i to od tej podstawy każdy czyn rozpoczyna się na nowo. Powtarzające się sytuacje, stawiające ludzkie postępowanie wobec właściwych sobie alternatyw – odwagi lub tchórzostwa, umiarkowania lub nieumiarkowania, prawdy lub kłamstwa i tak dalej – każdorazowo przywracają pierwotne warunki, od których wychodzi działanie. Są to warunki niezbywalne, a zatem działania moralne były zasadniczo „typowe”, tzn. zgodne z precedensem. W przeciwieństwie do tego, kumulatywne samokrzewienie się technologicznego przeobrażania świata, nieustannie wyprzedza warunki współtworzących go działań i podąża drogą wyłącznie bezprecedensowych sytuacji, o których nasze doświadczenie nie może nam niczego powiedzieć. Kumulacji jako takiej nie wystarcza nawet takie przekształcenie samego początku, że staje się on niemożliwy do rozpoznania, lecz może wchłonąć sam warunek własnego istnienia, jakim jest podstawa całego procesu⁹.

Polityka, zmieniając warunki wyjściowe podejmowanych decyzji, zmusza nas niejako do zmiany tych decyzji i postaw. Tak jak wegetarianin, który znalazłby się „nieodwracalnie” w środowisku Eskimosów, byłby zmuszony (wobec groźby śmierci głodowej) do przemyślenia raz jeszcze swojej decyzji o niejedzeniu mięsa, a jest przy tym wysoce prawdopodobnie, że prędzej czy później musiałby uznać tę sprawę za zupełnie nieistotną, dokonując tym samym wyraźnej zmiany swojego światopoglądu. Posługując się językiem socjologicznym, tę samą myśl wyraża Piotr Sztompka:

⁷ J. Dewey, *Demokracja i wychowanie. Wprowadzenie do filozofii wychowania*, przeł. Z. Doroszowa, Wrocław 1972, s. 124.

⁸ Por. A. Gurycka, *Struktura i dynamika procesu wychowania*, Warszawa 1979, s. 167-170, oraz A. Gurycka, *Błąd w wychowaniu*, Warszawa 1990, s. 14-15.

⁹ H. Jonas, *Zasada odpowiedzialności. Etyka dla cywilizacji technicznej*, przeł. M. Klimowicz, Kraków 1996, s. 31-32.

Inny, bardziej pośredni, jest mechanizm kulturowego wpływu agend administracyjnych czy rządowych. Rzadko podejmują one bezpośrednio reformę kultury. Natomiast często dzieje się to przy okazji innych zadań. Przez budowanie nowych struktur czy instytucji dokonuje się taka zmiana kontekstu działań ludzkich, dzięki której naturalną reakcją adaptacyjną staje się zmiana zwyczajów, obyczajów, reguł czy wartości¹⁰.

Ponieważ postawy ludzkie mają charakter względnie trwałe, siłą bezwładną istnieją znacznie dłużej niż warunki, które je wytworzyły (czy przynajmniej współtworzyły), np. dlatego też skutki psychiczne (w tym głęboka demoralizacja), jakie odcisnęły systemy totalitarne, są znacznie trwalsze niż one same.

Pisząc „polityka”, mam na myśli jednak konkretne decyzje konkretnych ludzi, i w tym sensie każdy polityk jest automatycznie wychowawcą swych współobywateli. Nie dlatego że zaczyna uprawiać moralizatorstwo i stara się pouczać swoich współobywateli, ale dlatego iż to, co on robi, jest zgodne ze słownikową definicją wychowania pojmowanego jako „świadomie organizowana działalność społeczna [...] której celem jest wywołanie zamierzonych zmian w osobowości wychowanka”¹¹.

Mało który z polityków zdaje sobie sprawę z tego aspektu swojej działalności, zarówno on sam, jak również jego współobywatele – „wychowankowie”. Jednak fakt, że „nie wie, co czyni”, nie zmniejsza bynajmniej skuteczności jego oddziaływania ani nie zmniejsza jego odpowiedzialności (a wręcz – być może – ją wyraźnie zwiększa, gdyż odpowiedzialny jest za to, co zrobił oraz za to, że podejmuje się zadania, którego znaczenia nie jest w stanie w pełni zrozumieć). Z kolei fakt, że większość obywateli nie zdaje sobie sprawy z istnienia takiego mechanizmu, a więc nie zastanawia się nad tym aspektem życia politycznego (co automatycznie czyni ich bardziej bezbronnymi wobec zewnętrznych wpływów), wyraźnie zwiększa siłę tego oddziaływania.

Skoro więc twierdzenie, że polityka jest wychowaniem (również ludzi dorosłych), nie jest postulatem, a opisem faktu w sposób nieuchronny wpisane w samą istotę życia społecznego. Powinien się on stać przedmiotem pogłębionej refleksji i szerokiej debaty. Lecz debaty mającej za zadanie określenie celu, funkcji, a przede wszystkim zakresu, a nie tylko oceny tego zjawiska.

Wychowanie i neutralność światopoglądowa państwa

Rozwiązaniem najbliższym powszechnie przyjętemu rozumieniu tradycji liberalnej byłoby uznanie światopoglądowo twórczej funkcji polityki za sprawę prywatną między politykami a ich wyborcami. Kształtowanie własnych przekonań nie jest sprawą publiczną, a więc nikt (a zwłaszcza instytucje państwowe) nie mają prawa się do tego wtrącać. Prawdą jednak jest, że polityka ma wpływ na nasz światopogląd (podobnie jak inne obiektywne czynniki, np. klimat), ale nie możemy z tego faktu robić żadnego użytku, gdyż byłoby to złamaniem zasady neutralności światopoglądowej państwa.

¹⁰ P. Sztompka, *Sojologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2005, s. 253.

¹¹ *Wychowanie*, hasło [w:] W. Okoń, *Słownik pedagogiczny*, Warszawa 1992, s. 233.

Druga odpowiedź, zdecydowanie bliższa konserwatystom niż liberalom, brzmi: skoro jednak polityka jest m.in. kształtowaniem poglądów obywateli, nie możemy udawać, że tak nie jest (a do tego sprowadza się odpowiedź liberalna) i wobec tego musimy zrobić wszystko, by te zmiany następowały w możliwie najlepszym kierunku. Skoro proces ten jest faktem i nie można tego uniknąć, trzeba przynajmniej starać się robić to jak najlepiej. A to oznacza, iż należy w nowym świetle spojrzeć na problem neutralności światopoglądowej państwa, będącej jednym z *principiów* liberalizmu. Odnosi się to nie tylko do świata dorosłych, ale przede wszystkim do dzieci.

To właśnie wychowanie jest polem, gdzie zasada neutralności światopoglądowej państwa staje się najbardziej wątpliwa: „[...] czy społeczeństwo radykalnie liberalne jest możliwe? Otóż sądzę, że nie, a jedną z głównych przyczyn takiej odpowiedzi są dzieci”¹². Neutralność światopoglądowa w stosunku do dzieci jest po prostu odmową wychowania

Typową liberalną odpowiedzią na powyższą konstatację jest twierdzenie, iż wychowanie obywateli jest konieczne, a szkoła jest społecznie pożyteczna, ale musi być neutralna światopoglądowo, tzn. jej prawdziwym zadaniem jako agendy społeczeństwa i państwa zarazem jest uczyć młodzież, ale jej nie indoktrynować. Tzn. przekazywać jej czysto formalne umiejętności pozwalające na życie w społeczeństwie, lecz nie wskazywać, jakie to ma być życie. Rozwój człowieka (w tym zwłaszcza rozwój moralny) należy do sfery prywatnej, państwo powinno zachować neutralność względem spraw prywatnych swoich obywateli, a więc państwo nie powinno ingerować w jakikolwiek sposób w sferę wychowania:

[...] wychowujemy dzieci do bycia Amerykanami, dokonującymi wolnych wyborów, ale nie określamy ich wyborów (ani nie kształtujemy ich charakterów) w imię moralnego dobra. Wychowujemy racjonalnych konsumentów (kupujących), a nie dobrych ludzi lub cnotliwych obywateli¹³.

Jednak już sam ten cytat pokazuje, iż niemożliwa jest tak pojęta neutralność wobec wychowania, wszak wychowanie do bycia racjonalnym konsumentem jest takim samym (w sensie formalnym) wskazywaniem drogi życiowej, jak namawianie, by ktoś został ascetycznym głupcem czy właśnie dobrym (cnotliwym) obywatelem. Każde wychowywanie jest zachęcaniem dziecka do podążania w jakimś kierunku rozwoju, kierunku, który wychowawca (*ex definitione*) uważa za właściwy i dobry, a więc nie da się oddzielić od kwestii wartości i światopoglądu.

Po drugie, pojęcie neutralności zakłada, że istnieje konflikt; neutralność polegać ma na niebraniu w nim udziału: „Jestem neutralny wobec konfliktu, jeśli świadomie zachowuję się w taki sposób, aby nie wpłynąć na jego rezultat”¹⁴.

¹² L. Kołakowski, *Gdzie jest miejsce dzieci w społeczeństwie liberalnym?*, [w:] idem, *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Kraków 1999, s. 175.

¹³ A. Gutman, *Undemocratic Education*, [w:] *Philosophy of Education. Major Themes in the Analytic Tradition*, red. P. H. Hirst, P. While, vol. 3: *Society and education*, London-New York 1998, s. 30 (przeł. S.G.).

¹⁴ L. Kołakowski, *Neutralność i wartości akademickie*, [w:] *Moje słuszne...*, s. 137.

Zdaniem Kołakowskiego ta definicja implikuje cztery kwestie:

- neutralność jest zawsze świadoma, nie można być neutralnym wobec konfliktu, o którym się nie wie; brak wiedzy, ale też obojętności czy brak zainteresowania wykluczają neutralność;
- neutralność zakłada, że osoba neutralna nie bierze udziału w konflikcie (lub przynajmniej sama tak uważa);
- należy rozróżnić neutralność od bezstronności; bezstronność zakłada branie udziału w konflikcie i próbę wpłynięcia na jego rezultat przynajmniej jak mediator czy sędzia:

Jestem (bądź próbuję być) bezstronny, jeśli oceniam konflikt oraz uprawnienia i krzywdy obu stron w świetle bardziej ogólnych reguł, które akceptuję niezależnie od tej konkretnej sytuacji, tzn. nie pozwalając, by moje osobiste preferencje bądź uprzedzenia wpływały na mój osąd¹⁵;

– neutralność jest formalną cechą zachowania, a więc sama w sobie nie jest ani dobra, ani zła.

Państwo, będąc neutralne światopoglądowo, musi być również neutralne wobec wychowania. Neutralne, a nie bezstronne, bo bezstronność z definicji zakłada, iż istnieje jakaś wspólna dla obu stron sporu płaszczyzna, na której ten spór można rozstrzygnąć, współczesny liberalizm zaś stanowczo temu przeczy.

Nie jest to jednak możliwe, gdyż – po pierwsze – samo życie społeczne premiuje pewne postawy, inne zaś dyskryminuje. Po drugie – neutralność światopoglądowa oznacza, iż państwo nie będzie brało udziału po jednej ze stron w konflikcie o charakterze światopoglądowym między obywatelami. Jednak w przypadku wychowania dziecko, niemające jeszcze żadnych skryształizowanych poglądów, nie jest i nie może być żadną stroną sporu. Po trzecie – nie istnieje możliwość, by państwo nie wpływało na wynik wychowania, gdyż nawet gdyby świadomie z tej roli zrezygnowało (a raczej usiłowało zrezygnować), taka decyzja niesie za sobą określone i stosunkowo łatwe do przewidzenia skutki w wychowaniu, wpływa więc, wprawdzie pośrednio, ale nie mniej skutecznie na jego rezultat.

Nie da się zaprzeczyć, że jeśli powstrzymam się od udziału w konflikcie, którego rezultat ma znaczenie moralne, to moją odmowę zaangażowania (chyba że po prostu nie mogłem interweniować za względów fizycznych bądź intelektualnych) można oceniać z perspektywy moralnej – niekoniecznie uznając ją za niesłuszną. W tym sensie neutralność jest wyborem, który nie jest moralnie obojętny, jeśli sam konflikt nie jest moralnie obojętny, a osoba neutralna mogła interweniować gdyby tak postanowiła¹⁶.

Wychowanie polega m.in. na wskazywaniu pewnego światopoglądu jako właściwego i podjęciu działań, by dziecko właśnie ten światopogląd przyjęło jako swój, jest więc z definicji uwikłane w sferę wartości, stanowi zatem tę sferę życia społecznego, gdzie postulat neutralności państwa i ścisłego rozdzielenia sfer prywatnej i publicznej jest nie do utrzymania.

¹⁵ *Ibidem*, s. 137.

¹⁶ *Ibidem*, s. 140.

Neutralność względem rozwoju i wychowania jest po prostu odmową udzielenia pomocy komuś, kto tej pomocy w sposób oczywisty potrzebuje, w tym również pewnych wskazówek i instrukcji o charakterze światopoglądowym. Fakt, że nie zawsze jesteśmy w stanie określić, na czym taka pomoc miałaby polegać oraz że często nie możemy przeprowadzić wyraźnej granicy między pomocą a bezwzględną dominacją, nie zmienia tego, iż taka pomoc jest potrzebna.